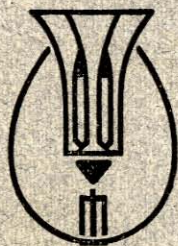


MAJKA JÓZEF

---

**SYMBOLIKA**  
**„ANHELLEGO“**



KRAKÓW — 1915

30

*Bron. Wieczorkiewicz*

MAJKA JÓZEF

---

---

# SYMBOLIKA „ANHELLEGO“



*Dr. Bronisław Wieczorkiewicz  
Profesor Uniwersytetu Warszawskiego*

KRAKÓW — 1915

Komputer:

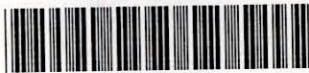
NAKŁADEM FUNDUSZU NAUKOWEGO.

ODBITKA ZE SPRAWOZDANIA DYREKTORA C. K. GIMNAZYUM  
W PODGÓRZU.



135162

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA  
im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku



FUW0134309

KRAKÓW. DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

K-210/81/135162

## I. Wynik studyów krytycznych nad „Anhellim“.

Siedmdziesiąt siedm lat dobiega od wydania »Anhellego«. Czytelników mu nie brakowało nigdy, a byli między nimi i tacy, którzy, jak C. Norwid świadczy, krwią i łzami kartki jego okupywali.

Dzisiaj, jako lektura szkolna w najwyższej klasie czytany, uderza »Anhelli« młode wyobraźnię siłą niektórych scen, przejmując grozą położenia i stosunków, imponuje filozoficznym spokojem i powagą czynów, pieści anielską subtelnością uczuć, zadziwia barwnością i różnorodnością obrazów; wrażliwe natury odczuwają do głębi ten straszny splot nieszczęścia, tętsze zaś umysły uczniów usiłują zrozumieć duszę tego mistycznego organizmu — niestety — źródło światła tych tęcz niedostępne, ze zrozumieniem »Anhellego« jeszcze się nie spotkałem.

I nic dziwnego. Sam mistrz przeczuwał, że kreacye tego rodzaju, jak »biały Anhelli i Wacław z Eolionem będą jeszcze długo figurami, niezrozumiałymi dla duszy narodu, aż może jaka nagle błyskawica oświeci oblicze tych tworów, pokaże je przezroczytymi aż do głębi serca oczom narodowym«<sup>1)</sup>. Błyskawica taka nie przedarła jeszcze subtelnej mgły, za którą ukrył poeta ducha swego utworu.

Krytyka literacka poświęcała wprawdzie dość uwagi temu dziełu; rezultat pracy atoli, ogółem wzięwszy, niewielki. Zapełne wina w tem metody filologicznej, która w przepastne głębie utworu wnikać nie umie i podobnie jak

<sup>1)</sup> J. Słowacki: Kilka słów odpowiedzi na artykuł Pana Z. K. »O poezjach Juliusza Słowackiego«.

Myśliwiec krąży koło puszczy litewskich łoża,  
Zna je ledwie po wierzchu, ich postać, ich lice,  
Lecz obce mu ich wewnętrzne serca tajemnice,

tak, że i teraz trzeba przyznać słusność C. Norwidowi, gdy się skarży, że »katedry nie są dzisiaj w celu, aby testamenta pieśni ojczystej narodu otwierać, ale raczej ku temu, aby nauczać gramatyki i, że tak powiem, samej kaligrafii sztuki«.

Z wielką skrzętnością wyszukuje się wpływów, podobieństw formalnych lub zapożyczeń myśli, częstokroć nawet bez zbadania, czy szczególnie ten lub ów w nowej kombinacji artystycznej dawną swą wartość zachował. Czy wiele nam np. pomaga do zrozumienia poematu objaśnienie, że »w rysach Ellenai dostrzedz można podobieństwo do »Atali« Chateaubrianda (Chmielowski) lub, »że scena z czaszką jest niczem innym, jak daleką reminiscencją rozmyślań Hamleta nad czaszką Yoricka« (Grabowski) i t. p., gdy nie wiemy, jakie jest ich znaczenie w »Anhellim«?

Natomiast istotna treść pomysłu i jego organiczny wzrost długo nieraz muszą czekać na tłumacza. A los podobny spotyka niemal wszystkie wielkie utwory, jakby na dowód, że będziemy mieli podostatkiem pracy na całą wieczność w odgadywaniu ducha bożego z jego stworzenia, skoro dziesiątek, a nawet setek lat potrzeba, by dzieła naszych geniuszów zrozumieć.

Oczywiście objaśnienie zewnętrznej struktury dzieła, zbadanie pojedynczych części pod względem realnej, dosłownej, że tak powiem, jakości i ich pochodzenia są rzeczą cenną i konieczną tak do zrozumienia całości utworu, jak i psychiki jego twórcy.

Istotnego znaczenia nabierają jednak dopiero wtedy, gdy je powiąże złota nić myśli przewodniej i ujawni ich stosunek do całości, a zatem i ich wartość w tej budowie. Myśl taka bowiem jest duszą utworu każdego. Dusza ta zjawia się przed oczyma poety jako cząstka promienna jego ducha i umiłowane dziecię, które czempredziej chce uzyskać samodzielne warunki bytu i możliwość działania, tak się przymila i pieści rodzica, że ten zewsząd gromadzi potrzebne materiały, by mu żywotny stworzyć organizm.

Przedewszystkiem rozgląda się w gotowych skarbach wyobraźni i nakreśla plany. Podniesienie ducha, napięcie nerwów

i uwagi przy tej pracy wzmagają bystrość i siłę fantazyi i ukazują jej w przyrodzie, lekturze, czy w przeżytych doświadczeniach obfite zasoby do kombinacji. W przetworzeniu tem ukazuje się wielkość i oryginalność poety.

Kombinacja, kształtująca ciało myśli, czy idei, musi się odbywać wedle ogólnych, wrodzonych praw twórczości, musi więc mieć pewien logiczny tok i łączność. To też uchwycenie tej nici przewodniej jest pierwszym warunkiem zrozumienia utworu. Ona bowiem spaja różnorodne ogniwa w jeden łańcuch i wyznacza ich wartość w stosunku do całości. Takie ognisko wewnętrzne musi mieć każde dzieło sztuki.

Dostać się do niego można li tylko przez uważne wczytanie się w dzieło samo, oczywiście po poprzednim poznaniu ducha twórcy i ducha czasu.

Przy badaniu dzieł symbolicznych trudności się potęgują, ponieważ tu znaczną rolę gra indywidualne oznaczenie treści i zakresu symbolicznego pojęcia, co jest wynikiem kąta widzenia poety, a nie zawsze ogólnej wartości. Dlatego też słusność miał poeta, mówiąc:

Wer den Dichter will verstehen,  
Muss in Dichters Lande gehen.

Prócz tych ogólnych trudności spotyka się w »Anhellim« jeszcze i jego specyficzną, a mianowicie: niezwykłą ekonomię detali, zwiezłość, która stawia nadmierne wymogi imaginacji badacza. Zdawał sobie z tego sprawę sam poeta i w liście do Gaszyńskiego z dnia 22. maja 1839. pisał, »że kto nie popracuje imaginacją własną nad każdym frazesem »Anhellego«, temu wszystko w nim będzie blade«. By więc wyjaśnić »Anhellego«, trzeba mieć coś więcej, niż dowcip literacki i gładkie pióro, a mianowicie: trzeba mieć rafaelowskie oczy i platońską uwagę. A że to jest rzadkim darem nieba, dlatego »Anhelli« do dzisiaj nie wyjaśniony; »Klucze« zaś do jego symboliki są tak łamkie, że nimi symbolicznej świątyni »Anhellego« w żaden sposób odemknąć nie można, przeciwnie, użycie ich nawetby możliwość odmykania utrudniło.

Jakto — zapyta ktoś — czy przeszło półwiekowa praca żadnym nie może poszczycić się sukcesem? Owszem, są i znaczne i cenne, dotyczą one atoli przeważnie szczegółów kompozycji

artystycznej. Filozoficznych danych do symboliki spotyka się mniej, a niektóre z nich blahe i płytkie, jeśli zgoła nie śmieszne, jak np., że »zgon Anhellego jest figurą zużycia się całego społeczeństwa świata«, lub że »Szaman jest reprezentantem rozumu wieku, słowem bożem, wcielonym w ów wiek«<sup>1)</sup>.

Rzekoma zaś myśl zasadnicza poematu, przyjęta przez najwybitniejszych krytyków, a mianowicie, że cicha ofiara szlachetnie cierpiącego serca może odkupić cały naród, jest zbyt dosłownym powtarzaniem słów Szamana, czy Eloï, nie wypływa logicznie ani z akcji, (jeżeli tu wogóle o akcji mowa być może), ani z charakteru Anhellego i utrzymać się nie da. Jest to błąd największy i najważniejszy, jaki w objaśnianiu »Anhellego« wogóle popełniono. Nic też dziwnego, że doktrynę tę potępiono. Na szczęście nie była ona ideą Słowackiego.

Uderza natomiast to, że wszyscy krytycy uważają »Anhellego« za poemat symboliczny, a myśl podstawową utworu biorą tak dosłownie, choć do tego kompozycya poematu wcale nie zmusza. Właściwie na czemże ma polegać ta symboliczność? Zapewne, jeżeli co, to z pewnością myśl podstawową chciał poeta symbolicznie wyrazić — a nie współzawodniczyć z Chrystusem w powtarzaniu ofiary śmierci za naród. Przecież to troszkę za dziecinne na chłopka, a geniusz miał takie głupstwa myśleć i wysilać się nad ich usymbolizowaniem! Ależ wtedy symboliki nie byłoby tu wcale, co najwyżej allegoryczność pojedynczych postaci.

Ba, nie tylko w tym poemacie, ale wogóle utarte pojęcia o mesyjniźnie polskim muszą koniecznie uleść rewizyi krytycznej, gdyż nie odpowiadają rzeczywistości, a umysłem mniej krytycznym podstawiają fałszywe pojęcia. Czyż formalne porównania, lub obrazowe upodobnienia uprawniają nas do wydawania wyroków o chorobie umysłowej największych w narodzie? A przecież o tym, rzekomo »chorobliwym kierunku duszy i umysłu«, o »zbawczej mocy ofiary« i o »Chrystusowej misji Polski« mówi się nawet uczniom w szkole; tak przynajmniej oba przepisane podręczniki uczą. Ba, uznaje się nawet za stosowne zastrzedz: »że ofiara Chrystusa była dobrowolną,

męki Polski nie były dobrowolne; Chrystus, cierpiąc za grzechy drugich, sam grzechów nie miał; Polska zaś, przeznaczona na wyzwolicielkę narodów, nie była bezgrzeszną!« Kolosalnie bystre spostrzeżenie, ale jeszcze większa łaska, gdy się przyzna, że »ta mylność idei nie zmniejsza wielkości dzieła sztuki«. Zapewne, najistotniejsze myśli utworu mogą być »błędne« i »złe«, a utwór i tak »arcydziełem«!

O wielki Adamie! I Tyżeś to owo ziarno zgorszenia miał posiać! Jakże zawzięcie prześladowuje Cię klasycyzm! I dziś jeszcze wyobraźnie, ochwacone lekturą klasyczną, nie mogą zrozumieć znaczenia faustowej szaty Twego męczennika (widzenie ks. Piotra).

Zaiste, ciekawa jest ta дума krytyki, usiłująca poprawiać mistrzów, którym nie godna rzemków u trzewika rozwiązać, miasto z kornym podziwem śledzić każdy szczegół, by rzeczywistą myśl geniusza odgadnąć. Możeby wtedy kuratela krytyki była zbyt zbyteczna, a dla ogółu większa korzyść i przyjemność.

Zato pochośnie podsuwa się poetom myśli, o jakich im się nawet nie śniło. Słowacki pod tym względem dzieli los wszystkich wielkich. Nawet znaleźli się krytycy, z przekąsem wyrażający się o ideach, które poeta z samego dna serca krwawymi łzami wyplakał. Tak np. wyobraża sobie poważny krytyk, że Słowacki w samotności klasztoru Batcheszban rozmyślając o swem przeznaczeniu, doszedł do przekonania, że »jeśli, zamiast tryumfu życie przyniosło mu cierpienie, więc widocznie przeznaczony był na to, aby odegrać Chrystusową rolę względem swego społeczeństwa, rolę odkupiającej ofiary«. Gdyby sobie był teraz krytyk zadał pytanie, jakiego to rodzaju miała być ta ofiara i dla uzyskania odpowiedzi wniknął w ducha utworu i psychikę twórcy, byłyby mu się otworzyły podwoje tej cudownej arki ducha narodowego, jaką jest »Anhelli«. Ale krytyk wolał dodać: »I oto »myśli święte«, po które wyjeżdżał w pobożną wędrówkę, kończyły się na samoubóstwieniu, a »brzemie myśli i tęsknot, pod którym rozkrusza się serce«, uznane zostało za dostateczną ofiarę do odkupienia narodu«. Powtórzenie zwykłego pod tym względem głupstwa, tylko z ujawnieniem uprzedzenia i braku należnego pietyzmu dla wielkiego ducha.

<sup>1)</sup> Sadowski: Kilka słów o Anhellim — Tyg. liter. Poznań, 1. kwietnia 1839.

Ofiara za naród stanowi więc według niemal powszechnego uznania krytyki ideę przewodnią utworu.

Pod względem jakości tej ofiary zdania są podzielone. Przeważna większość krytyków przyjmuje, że ofiara ta jest bierna, nieświadoma i niedobrowolna.

Prof. Mazanowski natomiast w swym »Kluczu do symboliki Anhellego« stara się dowieść, że rola Anhellego jest czynną, świadomą i dobrowolną, a jego cierpienie odgrywa rolę przygotowawczą. Dowody te atoli nie wytrzymują krytyki zupełnie, z dzieła się wyprowadzić nie dadzą. Anhelli bowiem nie działa sam prawie nic, poddaje się woli bożej jako nieublaganej konieczności, świadomość ofiary wprawdzie budzą w nim aniołowie, Anhelli jednak przejmują się nią bardzo mało, zaś o jakimkolwiek przygotowaniu Anhellego i mowy być nie może. Wszak od początku do końca jest zarówno biały i tak samo przez anioła opętany, dlatego też staje się wybrańcem. Nawet przeciwnie, przy końcu właśnie dwukrotnie się unosi, raz przeciwko duszy swojej, drugi raz przeciwko woli.

Tylko C. Norwid i prof. Zdziechowski byli nieco innego zdania. C. Norwid twierdzi, że Słowacki chciał w »Anhellim« »uprzytomnić narodowi bieżący zamierze cywilizacji jego, zaś Zdziechowski uważa go za »wyraz apoteozy siebie samego, swoich polotów niebiańskich«. Znamiennym również jest sąd Z. Krasińskiego, który widział w »Anhellim« »poetyczny symbol przeznaczenia współczesnych wieszczów«. Określeniu temu nie poświęciła krytyka znaczniejszej uwagi, chyba dlatego, że poeta nie posiadał patentu zawodowego krytyka. Tymczasem przenikliwy umysł poety-filozofa najlepiej myśl podstawną pojął. Wprawdzie odnosi się to raczej do osoby samego Anhellego, niż do całego dzieła, jeżeli atoli przyjmujemy, że współczesność tego określenia oznacza nieszczęście narodu, stosunki, wśród których wieszcz żyć musiał, to sąd Krasińskiego będzie logicznym ujęciem ducha utworu i najtrafniejszym oddaniem idei zasadniczej.

Niektóre szczegóły kompozycji objaśnił sam poeta w wyżej wspomnianym liście, oczywiście bez ich symbolicznego znaczenia, inne drogą badań filologicznych odgadła krytyka. Symboliczne jednak znaczenie szczegółów, względnie ich allegoryczność, zbyt mało były uwzględniane. Było to prostym następ-

stwem fałszywego pojęcia idei przewodniej. Wskutek tego trafnych rozwiązań niewiele.

Nawet postacie główne różnie pojmowano. Szamana np. uważają jedni za »reprezentanta rozumu« (Sadowski), inni za »uosobienie wielkiej cudotwórczej poezji wieszczej« (Dr. Monat). Małecki widział w nim »plastyczne uosobienie wszystkiego najwznioślejszego«, a Grabowski »symbol wpływów na odradzającego się poetę«, w innym miejscu określa go jako »uosobienie wiary«. Mazanowski uznaje go za »wcielenie wszystkich podniosłych pierwiastków duszy ludzkiej, ale *in statu nascendi* w duchowej organizacji Anhellego na początku akcji«. Łatwiej wytłumaczyć »Anhellego«, niż pojąć, co to znaczy; czegoś podobnego bowiem w dziele nie można odkryć. Hahn, który w objaśnieniu dzieła niemałe położył zasługi, przyjmuje, że Szaman to »uosobienie rozumu, którego wśród nieszczęsnych wygnańców niema«. Niektórzy zaś krytycy zadowalają się stwierdzeniem, że to Dante lub Krasiński.

Pod postacią Anhellego domyśla się większość krytyków i to najwybitniejszych osoby samego poety, do czego robi Małecki bardzo ważną uwagę, że to »nie kopia tylko osoby autora. Jest to ideał i prototyp, jest to w społeczeństwie poeta«. Grabowski twierdzi, że Anhelli »streszcza w sobie to, co jest najwyższego w duszy polskiej«, a »ma rysy ewangelicznego Chrystusa«. Chciałbym tylko posłuchać, jakby autor to twierdzenie na podstawie utworu udowodnił. Albowiem w kompozycji samej ani jednego, ani drugiego wcale dostrzedz nie można. Z dawniejszych sądów wyróżnia się swoją fantastyczną dowolnością określenie Anhellego jako »uosobienia lez narodu nad własnym zgonem«. Z wielką bystrością natomiast, choć za ogólnie, wyraził istotę Anhellego C. Norwid jako »personifikację serca ludzkiego wobec tragedii historii«.

Eloe jest w poemacie bardzo jasno określona. Zdawałoby się, że najprostsza logika myśli nie pozwala na uznanie jej za co innego, jak tylko za wcielenie współczucia i litości. A przecież i tu spotykamy różne określenia. Przeważa wprawdzie pojęcie tej postaci jako »uosobienia litości«. Niektórzy jednak wolą ją uznać za »symbol sławy«. Małecki łączy oba pojęcia i sprowadza do jednego w swym twierdzeniu, że »Eloe jest uosobieniem sławy, Izawej pamięci po zmarłych«. Matuszewski zaś sta-

nowczo wykazał, »że nie można jej uznać za uosobienie sławy, lecz najwyższej litości«. Tak też objaśnia ją Hahn w wydaniu szkolnem. Oprócz tego spotyka się określenie tej postaci, jako »prawdziwej kobiety chrześcijańskiej« (C. Norwid), to znów, że ona jest »aniołem opiekuńczym, jak Anna w Janie Bieleckim« (100 lat myśli polskiej). Nawet u tego samego autora występuje raz jako »anioł litości«, w innym miejscu zaś »ma wyobrażać dawną kochankę« (Grabowski).

Ellenai uważa wielu za postać drugorzędną; Malecki np. powiada, że to »tylko akcesoryum do Anhellego«. Hahn objaśnia ją jako »symbol miłości niewieściej«. Grabowski sądzi, że Ellenai wyobraża poezję Juliusza, w innych zaś miejscach zadawała się skonstatowaniem jej podobieństwa do rysów Maryi Magdaleny, o czem też mówił Malecki; przypuszcza również, że to może pomnik dla Eglantyny, a zbrodnicza przeszłość Ellenai jest tylko efektem, wywołanym dla kontrastu.

Skoro organiczna łączność i wartość pierwszorzędnych figur w utworze nie została należycie wytłumaczona, cóż dziwnego, że wielu innych szczegółów nawet tłumaczyć się nie starano, uważając je za świecidelka »bez znaczenia«, lub »ze znaczeniem, niedocieczonem dla nikogo, prócz samego autora« (Tarnowski). Dostrzeżono jednak »dobrą połowę szczegółów, w których się mieści widomy zamiar poety« (Malecki). Te przynajmniej objaśnić należało, by arcydzieło samo czytającemu ogółowi, a zwłaszcza uczniom w szkole, przystępniejszym uczynić. Cóż, kiedy w tym labiryncie tajemnym, bez światła idei przewodniej nie można się zorientować, a tej lampy właśnie brakuje. To też mało odkryto, a i to robi wrażenie szukania w ciemności, zgadywania, choć niekiedy trafnego. Zwłaszcza druga część utworu jest bardzo mało rozjaśniona.

Rezygnować jednak niepodobna, choć skutek dotychczasowych wyników krytycznych bynajmniej nie dodaje odwagi do przedsięwzięcia prób nowych.

## II. Nieco o symboliczności wogóle.

By rozwiązać symboliczną zagadkę »Anhellego«, trzeba przedewszystkiem zdać sobie sprawę z istoty symbolizmu wogóle; następnie, przyjąwszy pewien punkt widzenia, należy ba

dać z największą uwagą każdy szczegół roztoczonych obrazów; za nimi bowiem dusza symboliczna utworu się ukrywa i tylko ten ją dostrzeże, kto kanwę obrazów przeniknąć zdoła.

Symbolizm jest przyrodzoną formą objawów duchowych, opartą i ugruntowaną na prawie odwiecznem. Wszak za cudami natury skrył się Bóg i tylko tyle Go znamy, ile natchnieniem i zapalem spotęgowany wzrok duszy dojrzeć go w nich może. Dusza wszelka tylko w organizmie swoim i przez niego się ujawnia. Każde poznanie ducha przez medyum jego materialności się odbywa. Materya jest jedynym środkiem, zapomocą którego wszelki duch swe istnienie objawić może.

Oczywiście duch człowieka nie jest wyjątkiem. Jak zapomocą zmysłów poznaje i odczuwa, tak też tylko obrazami ze świata, zmysłom podległego, treść swą, swe myśli i uczucia, swą wolę zaznacza. Zwróćmy tylko uwagę na ten najistotniejszy środek objawów naszego ducha, na język. Przecież to cudoowny splot samych symbolów. Przypatrzmy się zabytkom zamierzchłej kultury. Ileż tu znów symbolów? Babyłończyk, Egipcjanin, czy Grek, Izraelita, Germanin, czy Słowianin, każdy znać wzrost swego ducha szeregiem symbolów, już to wykuwając je w twardych granitach, już to dźwięcznym powierzając je słowom. Mitologia i wiele tworów poezji ludowej, a mianowicie te, które dotyczą poznania Boga, duszy i prawd moralnych, są na wskrós symboliczne. Dlaczego? Oto z tej prostej przyczyny, że prawdy te nie są zazwyczaj jasne, ujęte w ścisłe pojęcia, lecz jawią się przed oczyma duszy jako mgliste przeczucia lub doświadczenia, które umysł pierwotny wyrazić i przekazać potomnym pragnie, najczęściej w celach dydaktycznych. Jak się więc o nich dowiedział za pośrednictwem zjawisk, tak też zapomocą odpowiednich obrazów z życia lub przyrody je wypowiada, stwarzając tem pośrednio najżywniejszą lekturę pedagogiczną, gdyż uderza ona w pierwszym rzędzie i przemawia do wyobraźni, ta zaś jedyną jest naturalną pośredniczką w hodowaniu sił duchowych; podaje bowiem materiał do samodzielnego przetwarzania, co jest jedynym i wyłącznym warunkiem wyhodowania bystrej myśli, krytycznego umysłu — samodzielności. (Dlatego błędem i jeszcze raz błędem jest mechanizowanie nauki). Twory więc wyobraźni były dla ludu poetycznym pokarmem, który wzrost sił duchowych

powodował i wyrabiał intelektualną tkankę myśli. Zapal i naturalny pociąg do światła uskrzydlał poetę, unosił nad powszedni bieg życia i odsłaniał kolejno rąbki prawd odwiecznych.

Czy ten proces rozwiązywania zagadki bytu odbywa się zawsze, statecznie postępując? Zasadniczo tak, ale nie zawsze w równym tempie. Po epokach orlich wzlotów, wielkich zdobyczy, następuje zawsze okres przetrawiania duchowego, a zarazem czas przygotowywania sił do nowych wypraw w tajemnicze krainy ducha. Dlatego wielka poezja zasadniczo w mniejszej lub większej mierze symboliczną jest zawsze, a jej siła magiczna stoi w prostym stosunku do ilości i jakości pierwiastka symbolicznego. Świadczą o tem zawsze świeże i żywotne podania ludowe, mity, przypowieści, parable, bajki.

Pierwiastek symboliczny przeważa w tak zwanej poezji ludowej, a w poezji sztucznej występuje najwyraźniej wtedy, gdy się ona oprze na pierwszej lub gdy się wzbija ogromnie wysoko w słoneczne krainy ducha. Że tak jest, wystarczy przyglądać się poezji ludowej greckiej, Eddom skandynawskim i innym germańskim Sagom, podaniom ludowym niemal każdego narodu, a z drugiej strony wielkim tragediom Eschyla i Sofoklesa, »Boskiej komedii« Danta, dramatom Szekspira, »Faustowi« Goethego, »Dziadom« Mickiewicza. Poezja ludowa symbolizuje poszczególne prawdy, mocą przyrodzonej intuicji zdobyte. Fantazja artysty zbiera te kryształki ducha ludzkiego i splata z nich tęcze girlandy swego pomysłu, tworząc z pojedynczych promieni ognisko wyższej prawdy w szacie zmysłowej.

Utwór symboliczny przedstawia się więc jako organizm, absolutna jedność ciała i ducha. Zachwyca on oko pięknem artystycznego wykończenia, rozbudza wyobraźnię, ale umysłu w zupełności nie zaspokaja, bo w tych konkretnych obrazach, sytuacjach i charakterach, słowem w całym toku akcji, mimo jej rzeczywistego, dosłownego sensu, tkwi coś, co nas zmusza szukać dalej, patrzeć głębiej.

Potrzebę tę odczuwa wielu. Atoli ten tylko może skutecznie powiedzieć: »Sezanie, otwórz się«, kto zna stosunek twórcy do ducha czasu, a mianowicie: w jakiej mierze poeta oddychał atmosferą filozoficzno-moralną danego okresu, które pierwiastki przedewszystkiem mocą indywidualnych własności swego ducha

sobie przyswajał i jak z tego materiału ognisko własnej duszy stworzył. Stąd bowiem wychodzą promienie, prześwietlające zewnętrzną tkankę pomysłów. W tem oświetleniu wewnętrznem otwierają się za estetycznym, jednolitym wieńcem obrazów konkretnych bezkreśne widnokregi idei, z ich istotną, odwieczną wartością.

Według trafnego określenia pewnego Francuza, prawdziwy symbolizm polega na wcielaniu idei w pelen treści mit, który rozwija się według praw życia.

Przy sposobności należy zaznaczyć, że częstokroć spotyka się nawet w poważnych dziełach pomieszanie pojęcia symbolizmu z allegoryą. Pojęcia te i odpowiadające im zjawiska są w rzeczy samej zasadniczo różne, choć podobieństwa im nie brak. Allegorya przedstawia ideę w zmyśleniu illuzorycznem, niezgodnem z rzeczywistością zjawiskami, np. rozmowa zwierząt i t. p.; analogie są tu stworzone sztucznie i mają swą wartość tylko w odniesieniu do świata moralnego. Zmyślenie zaś symbolu odtwarza formy życia rzeczywiste, nawet w szczegółach prawdopodobne, świat ludzki w ścisłej łączności z światem wyższym. Allegorya jest zatem niższą formą uzmysłowienia pojęć, czy idei, postacię tworzy z świata niższego lub ludzkiego, a wyłącznie prawie z tego ostatniego w personifikacjach dorobku ducha ludzkiego, wyższych jego sił, podczas gdy świat niższy, przedewszystkiem zwierzęta, reprezentują zwykle zakres niższych, pospolitszych popędów człowieka, albowiem objawy ich instynktu są doskonalsze. Symbol jest obrazem, oświetlonym promieniami sfer nadziemskich, intuicyjnie odczuty. Światło to łączy ducha i wiedzie go w górę, w nieskończoność. Promienie allegoryi odsyła wyobraźnia przeważnie do rozumu, zaś światło symbolu rzuca jako zarzewie w najtajniejszy głęb duszy, w ognisko intuicji, by ono nowym strzeliło płomieniem idei.

Symbolika »Anhellego« jest ogromnie subtelnej natury. Krytycy nazywają ją fantastyczną. Zapewne chcą przez to zaznaczyć, że postacię są kreacjami fantazji, podobnie jak i tło Sybiru nie odpowiada ściśle rzeczywistości, a cudów pełno.

Należy jednak pamiętać, że właściwie każdy wielki poemat symboliczny musi posiadać kreacje fantastyczne. Wcielania bowiem wielkich idei, sił nadludzkich, podniosłych wzlotów duchowych lub ideowy dorobek całych wieków i narodów mu-



szą być twórcami fantazyi, a nie osobami historycznymi. Morze w stawie się nie zmieści. W stosunku jednak do całości pomysłu każda postać, każdy szczegół ma swoje konkretne znaczenie, już to jako wcielenie myśli, a zatem byt indywidualny, już to jako akcesoryum charakterystyczne danego indywiduum względnie oznaczenie miejsca i czasu lub okoliczności.

W szczegółach tych musimy jeszcze uwzględnić podwójne, a nawet potrójne znaczenie. Jedne bowiem służą do zindywidualizowania jestestwa stworzonego, nadania mu życia i konkretnych rysów, dla wywołania illuzji rzeczywistości, inne wydatniają charakter danej jednostki, określają jej symboliczną duszę, a jeszcze inne są niejako draperją jej stroju charakterystycznego, wywołują odpowiedni nastrój. Dla poznania symboliki utworu najistotniejsze znaczenie ma kategoria druga, jako ta, która nam ujawnia istotę wewnętrzną postaci.

### III. Organizm symbolu.

Przy bliższem rozglądnięciu się w budowie utworu, zauważy się ciekawą architekturę. Całość składa się z 17 rozdziałów. Dwa pierwsze stanowią wstęp i ekspozycję tragedyi, ostatni jest epilogiem, niejako żywym obrazem skutków tego poświęcenia się, wizją przyszłości. Z 14 rozdziałów stworzył poeta 4 części jakoby 4 akty, z których 3 pierwsze (r. 3—12) łączy w pewną całość osoba Szamana i jego główna i czynna rola. Akt ostatni (r. 13—16) poświęcony jest przeważnie Anhellemu. Treścią trzech aktów pierwszych jest tragizm życia narodowego, w akcie ostatnim przedstawił poeta swój własny los wieszczka narodowego w nieszczęściu ogólnem.

Istotną i zasadniczą myślą przewodnią Anhellego jest zatem rola i los poety w tragedyi narodu. To jego pomysł.

Sposób rozwinięcia pomysłu iście rafaeliczny. Przedewszystkiem przyglądnijmy się ekspozycyi; w niej powinniśmy znaleźć szkie całości.

Rozdział 1. poświęca poeta Szamanowi. Któż to? Mocarz, król i ksiądz zarazem; przemawia językiem wygnańców i zna ich ojców bogobojnych. Mowa jego teźnie ich mądrością tak,

iż wygnańcy ze zdziwieniem przyznają, że słowa jego są od ich przodków.

Czyż potrzebował poeta wyraźniej jeszcze określać, że Szaman to wcielenie ducha narodu, ducha naszych mądrych, bo bogobojnych ojców.

Nazwa zaś jego przypomina głośnego w swym czasie Hamanna (1730—1788), zwanego »magiem północy«, którego głębokie aczkolwiek mgliste poglądy filozoficzne znaczny wywarły wpływ na Herdera, a za jego pośrednictwem i na ducha ówczesnej poetycznej filozofii Niemców. Wiadomo zaś, że właśnie w okresie pracy wewnętrznej nad pomysłem »Anhellego« Słowacki rzucił się cały w filozofię niemiecką i karmił nią swoją imaginację<sup>1)</sup>,

W rozdziale drugim kreśli poeta mistrzowskimi rzutami zarys całej tragedyi. Szaman widzi, że zguba wygnańców w danych warunkach nieuchronna. Wybiera więc Anhellego, aby w nim było odkupienie. W tym celu wyposaża go miłością serdeczną dla ludzi i litością, przyrzeka mu pokazać wszystkie nieszczęścia tej ziemi, a potem zostawić go w samotności z brzemieniem myśli i tęsknot.

Jak Anelli ma tego odkupienia dokonać, pozostawia poeta domyślności czytelnika, licząc prawdopodobnie na to, że każdy odgadnie, kto tylko usymbolizowaną w utworze odpowiedź uważnie przeczyta.

Natomiast wskazuje Szaman, czego wygnańcom potrzeba. Oto muszą nauczyć się znosić głód, nędzę i smutek, a nie tracić nadziei, lecz ją wzmocnić w sobie i przekazać przyszłym pokoleniom. Przyjdzie bowiem godzina zmartwychwstania, ale do tego czasu i całuny na nich spróchniałe będą. To też zaleca baczną troskę o jutro a zarazem usilną modlitwę, by mogile narodu uczynił Bóg kołyską zdrowego organizmu.

Rozdział drugi zatem przedstawia powołanie poety do odtworzenia nieszczęść ojczystych i stworzenia przez to poetycznego pokarmu dla ducha ludu, by z wiarą i nadzieją dążył usilnie a statecznie do odrodzenia i wolności.

By poeta mógł tego dokonać, musi posiadać 3 warunki: wrażliwość serca, znajomość, odczucie i zrozumienie dziejów ojczystych, a nadto moc twórczą, która w ciszy i samotności

<sup>1)</sup> List do matki 4. stycznia 1834.

jak spokojne zwierciadło jeziora odbija istotę zjawisk z głębinom oświeceniem duszy wieszczą.

W oświeceniu tem ma zajaśnieć dumne piękno postaci ojców, świętość grobów męczenników za sprawę ojczystą i dorobek duchowy narodowego życia. Każda czaszka bowiem ojców spokojnie leży i zdaje się mówić: dobrzem uczyniła.

A mogą tak powiedzieć, bo bursztynowe były ich serca, a szlachetne chęci i dobra wola ich życiem kierowały i do pięknych wiodły czynów. Mogiła atoli narodu powinna wygnaćców przekonać, że o jutro życia, o realną podstawę bytu należy się niemniej troszczyć i całą siłę ducha skierować na stworzenie zdrowego ustroju społecznego.

Imię wybranego Anhelli (z Angellos) podobnie jak Kordyan, Eolion, Helion, Wallas i t. p. umyślnie jest dobrane dla formalnego zaznaczenia jego istoty świetlanej, natchnionej, uskrzydłonej do górnych lotów w krainę światła.

Cztery następne rozdziały tworzą pewną, zamkniętą w sobie całość: wędrówkę Anhellego z Szamanem po pustyni. Można ją nazwać pierwszym aktem tragedii. Przedstawia w nim poeta prześladowanie ducha polskiego, działalność wroga pozornie nie tak straszną jak w akcie drugim, w rzeczy samej daleko ważniejszą, bo sący jad w dusze niewinne, zohydza dobre imię najpierwszych w narodzie i niszczy jego dorobek duchowy. Dlatego formalnie w akcie drugim groza prześladowania statecznie się stopniuje, w istocie atoli, ze względu na psychiczne skutki dla życia narodowego akt 1. jest wyrazem największego niebezpieczeństwa.

Za najgubniejsze nieszczęście narodowe uważał wielki umysł skażenie dusz pacholących nauką religii błędnej, nie cofającej się przed wszczepianiem w prostacze umysły pojęć złych i niegodnych, byle dla cara pożytecznych. Gołąbki te, wabione chlebem, ratuje z domu pożaru Szaman, niszcząc ogniem niebieskim fałszywego popa-apostola.

Ogień zapału więc i czujne przywiązanie do religii ojców ukazało duszy pacholąt złość serca i fałszywość myśli popiej i zniweczyło go w ich prostodusznym umyśle, budząc tem większe przywiązanie do ojczyzny i religii.

Dziecięta z dumą krzyczą: my Polaki, a jedno z nich zasypia na pole płaszcza Szamana i nie pozwala mu odejść.

Lud wytrwał w wierze i narodowości ojców, tak, że i wróg się z tym ogniem serdecznym liczyć musiał, choć dobrym wpływom przeszkód czynić nie zaniechał (r. 3).

Pop, wyzyskując w sposób niegodny siłę uczuć religijnych, tworzył carowi z nieuświadomionych prostaczków powolnych rabów; turmy natomiast niweczyły silnych duchem, by mu przypadkiem przeszkadzać nie mogli. Niedosć na tem. Nie chcieli oni carowi służyć za życia, niechże mu służą po śmierci. Pódłość służalców wymyśla oszczerstwa na najpierwszych w narodzie i maści niemi poglądy, osłabia siłę wytrwałości w szerszych warstwach a wprowadza w błąd opinię obcych. Gdy bowiem »tylko ludzie mali trwają w stałości, stałość ich uporem jest«.

Lecz oszczerstwa te dopiero przez łatwowieczne powtarzanie i szerzenie ich coraz dalej sięją spustoszenie. Łatwowieczność, plotkarstwo i brak ostrożnej, krytycznej myśli, właściwe szerszym warstwom naszego społeczeństwa uzbrajają niecną dłoń wroga przeciwko nam samym. Jaskrawo uwydatnił poeta tę lekkomyślność w powtarzaniu obmów i oszczerstw, wybierając na ofiarę tych wad człowieka wielkiej mądrości i gołębiej duszy.

Powtórnie zabija Anhelli starca wieścią o śmierci brata. Jest to wyrazem złych skutków pochopnego udzielania i powtarzania wieści bolesnych, zła w rozprószeniu nieszczęśliwych tem zgubniejszego. Dlatego też wyrzuca mu Szaman mówiąc: »nacóżes mu powiedział o śmierci brata? oto chwila, a spotkałby się z bratem miłym w krainie niebieskiej«.

Zgony te mają zarazem dowieść, że śmierć ochrania nas od smutków, które już się były w drogę ku nam wybrały (r. 4).

W rozdziale piątym przedstawia poeta dwa rodzaje stanów duszy, wytworzone w ogólnem cierpieniu i odzwierciedlone w poezji.

Oto melancholia oswładnęła dusze nakształt cichej, stojącej wody, nad którą rosną lamentujące wierzby a mało sosen nadziei. W tym niemym smutku jedni wędrują girlandami za ludźmi, rozpowiadającymi o Bogu jak owa płotka rybom w wodzie o niebie i, tonąc coraz bardziej w trosce o duszę, tracą żywotne siły. Inni w tej atmosferze smutku i tęsknoty stwarzają w sobie prawdziwą piękność duchową, jak dusza Anhellego,

którą wywołało dziecko, usiadłszy na jego piersiach i położywszy mu ręce na czole.

A dusza to jasna jak słońce, wonna jak tysiące kwiatów, jej skrzydła bielsze od labędzich. Wyrывa się ona po słupie światła księżycowego ku ojczyźnie — niestety — napróżno. Dopiero teraz rybacy, zachwyceni pięknosćią duszy Anhellego, proszą go na swego króla, przedtem zaś, gdy jej w ciele dostrzedz nie mogli, powątpiewali nawet, czy jest w nich jaka dusza.

Dla łatwiejszego zrozumienia symbolicznej istoty obrazów tego rozdziału trzeba przypomnieć odnoszącą się do tego wiersza wzmiankę samego poety w odpowiedzi na artykuł Pana Z. K.: »O poezjach Juliusza Słowackiego«. Stąd bowiem dowiadujemy się, że duszą tą jest duch piękna i miłości ojczyzny w poezyi Juliusza, nieznanym tej zgrai kawek.

Nieuprzedzona krytyka narodowa, wnuknąwszy w jego pierś i dotknąwszy jego myśli, mogłaby tego ducha wywołać z ciała formy i pokazać oczom narodu; wtedy niechybnie z zachwytemby go przyjęto i poznanoby w wieszczu przyrodzonego swego króla duchowego. Niestety — spokojne światło krytyki nie rzuciło złotego gościńca, po którymby duch jego poezyi a zarazem objaw jego własnej istoty duchowej mógł się dostać do serc ogółu; toż labędzie jego skrzydła obwisły ze smutku, a głos jego jak harfa rozbita nie przelewa swej mocy w dusze rodaków.

A potrzeba tego ogromna, bo wróg, zabrawszy wszystko, przykłada siekiere do pnia narodowego. Przedstawia to rozdział 6. Oto do Barszczanina, ostatniego przyjaciela Szamana przybywa celnik, sługa carski, który zabrawszy mu wszystko, trzęsie jabłoń starą i rozrosłą, by i z jablek czerwonych wziąć dziesięcinę.

To zamach Moskali na piękną, rycerską tradycję narodu. Obfite zbiory podań, klechd, legend i tym podobnych płodów ducha narodowego wywoził lub niszczył czynownik, grabiąc biblioteki publiczne i prywatne.

Zjawia się jednak rycerz, obrońca narodowej tradycyi. Nie rzuca się atoli z piorunowym grotem na wroga, przeciwnie, staje pod ulewą jablek czerwonych jak człowiek spokojny. Poeta bowiem tylko w spokoju może owoce tradycyi narodowej

przetworzyć w gwiazdy arcydzieł, które siłą swych blasków niweczą zamachy wrogów, budząc śpiące plemię gołębih dusz, by, umywszy w tem świetle swe piórka, wyleciały w powietrze różane.

Tajemnicza władza i moc czynienia tych cudów — to natchnienie i miłość serdeczna.

Na tem się kończy wędrówka Szamana z Anhellim po pustyni, która obejmuje właściwie cały obszar ziem polskich.

Dlaczego pustynia? Odpowiedź z punktu widzenia Słowackiego krótka: bo brak tu prawdziwych duchów, brak mądrych ludzi, brak życia, bijącego pełnem tętnem, a atmosfera ciężka, jednostajna, smutna, bo to kraj cierpienia.

Pustynią uczynił wróg kraj ludny, bo lepszych jego synów pogrzebał żywcem w grobie, w kopalniach Sybiru, gdzie jedynym ich szczęściem senne marzenie. To stanowi treść aktu II.

Szereg obrazów, budzących dreszcz grozy, rozpoczyna się zgonem księdza-patryoty, który z krzyżem w ręku i boso stał w czasie boju przed szeregami, krzycząc: za ojczyznę! za ojczyznę!

Za to pozbawiony święceń i oddany katom, sechl w kopalni jak stare drzewo, aż poddał się rozpaczom i spożyciem zgnilego ołowiu położył kres swej męce ciała i ducha.

Anhelli gotów go potępić za samobójstwo. Wiadomo z »Poe-matu-Piasta Dantyczka o piekle«, jakie gromy rzucił poeta na samobójców. Czytamy tu między innymi:

Drugi raz Chrystus w was i Polska kona.

A to więc hańba w nieświęconej ziemi

Chować się wcześniej pod kwiatki złotemi.

Szaman atoli przeklina tylko tego, kto przed najmniejszym wichrem pada na ziemię i lamie się, natomiast przed wichry silnymi — mówił — i wam padać wolno... będziecie żalowani. Książd nie padł jak spróchniała wierzbza za podmuchem wiatru. On był dębem duchowym. Straszne jednak ciosy siłą huraganu i dąb zniszczyły. Ogólny bilans życia duchowego nie poniósł przez to straty, przeciwnie, on, budząc swym losem współczucie w innych, oddał życiu tak wielką przysługę, że niepodnie mógł zrównoważyć skrócenie sobie czasu pracy, która go do rozpaczki przywiodła.



Współczucie odgrywa też w całym akcie drugim ogromną, zasadniczą rolę. Tu w krainie cierpienia wszyscy czują litość i wzajemną życzliwość, nawet echo skalne mówi: żałuję was.

Tylko słudzy cara współczucia nie znają. Oto przed 5 dniami skała zawałiła jeden z korytarzów i pracujący tam starzec z pięciu synami skazany został na śmierć głodową, bo strażnicy skały rozwalić nie chcieli. Gdy na modlitwę Szamana wiatr podziemny skałę wywrócił, ujrzano straszny widok: synowie pomarli jedni na drugich, a na trupie najmłodszego leżał ojciec z otwartymi, jako szło błyszczącymi oczyma — niestety — żywy jeszcze. Któż odważy się zaglądnąć w to serce?

Straszna przemoc fizyczna, złączona z potwornym znieczuleniem dusz czynowniczych, stanęła na drodze życia narodu i od 5-ciu wieków niszczy żywiołowo wszystkie jego siły. Pokolenie za pokoleniem kładzie się w trumny, ale duch narodu żyje i szklanym wzrokiem boleści ogarnia najmłodsze, ostatnie.

Tylko skupienie duchowe, podniosłość i ufność w rządy i potęgę Wszechmocnego wytworzyć może moc wewnętrzną, zdolną wywrócić tę skałę (7).

Do tego znów potrzeba poety, który, dumając i rozmyślając nad tem jeziorem lez umęczonych najlepszych synów Polski, wieszczem słowem doda otuchy, rozweseli, ożywi i zapali, a choć go chwilowo za obłąkanego i waryata poczytają, cześć i znaczenie jego będzie tem większe, gdy wypadki jego prorocтва potwierdzą.

W liście do Gaszyńskiego Słowacki sam podał notę, że »prorok w kopalni jest fantastyczną osobą i nie trzeba z niego zdzierać tajemniczości — może Zan — może X. Jabłonowski — nie wiem«.

Na podstawie tej noty uważa to Hahn za bardzo szczęśliwy pomysł poety, iż Zana aureolą świętego otoczył. Nie zwrócił tylko wspomniany krytyk uwagi, że charakterystyka proroka do postaci Zana wcale nie przystaje, natomiast w zupełności odpowiada poetycznemu stanowisku samego Słowackiego. Nie oznacza też nikogo innego, tylko samego autora Anhellego i rodzaju jego poezji, która, choć od roku 1830. duchem wieszczym owiana, choć »ją miłość kraju i rozpacz uprzedły«, choć jak jezioro stała się zbiornikiem lez narodowych, zrozumianą nie była, a piewę za waryata uważano. Atoli poeta pewny

był, że mu przyszłość uznania nie odmówi. Krzyż ten wystawił poeta sam dla siebie.

Wyraźnie też stwierdza to Szaman, zestawiając proroka z Anhellim. Zwróciwszy się bowiem ku Anhellemu, rzekł Szaman: Czemuś się tak zamyślił nad tą czarną wodą, co z lez jest ludzkich? czy o tym proroku dumasz? czy o sobie?

Gdy tak na dnie duszy odczyta naród hieroglify pieśni wieszczey, wybuchnie w nim uczucie z siłą miny podziemnej na chwałę wieszczą, dzięki któremu krzyż przodków, ich męki stały się odkupieniem dla potomnych.

A uczucie szlachetne, przeświadczenie dobrych chęci i poświęcenie się za lud, za szczytną sprawę wolności jest ich osłodą w tem beznadziejnem położeniu. Odczuwają to ci nędzarze, patrząc na niewiastę, niegdyś panią i księżną, a dziś służebnicę żebraka. Ta bowiem cierpi za serce człowieka, za miłość męża, który — niestety — nie godzien był litości, bo na kolanach błagał cara o życie.

Tych dwoje ludzi cesarskich wprowadził poeta na to, by wskazać, że moloch samodzierżawia chłonie nie tylko ofiary polskie, lecz i własnego ludu, choć nie w tej ilości (8).

Nie tu jeszcze kres nieszczęścia. Słychać szcęk żelaza i bicia. Karzą starca za to, że dla święta Boskiego nie chciał pracować. Za każdym uderzeniem łańcucha słychać szcęk drugi, wychodzący z chudej piersi bitego starca, ale starzec wlece się dalej. W tem otrzymał dwa uderzenia litośne wprawdzie, ale od synów i padł martwy. Synowie zaś rzucili się na ramiona trupa wołając: ojcze! ojcze! Szaman nakrywa głowę Anhellego połą szaty swojej.

Przypomina się tu mimowoli obraz malarza greckiego Timantesa, (ca 400. przed Chr.) który przy ofiarowaniu Ifigenii zakrył podobnie twarz jej ojca Agamemnona. Chciał przez to poeta niewątpliwie wyrazić, że widok ten najwyższym bolem przeniknął Anhellęgo, że tu najwyższy punkt tragizmu.

Katusze wrogów znosił starzec, ciosu synów przeżyć nie zdołał, choć ich wróg do tego zmusił.

Dopiero pod ciosami własnych synów padł kraj bogobojnych ojców (9).

Rozwinięcie dalsze tej myśli znajdziemy w akcie trzecim. Tu bowiem przedstawia poeta winę tego pokolenia, wewnętrzną

przyczynę wszystkich nieszczęść: zepsucie serca i ducha w narodzie.

Cóż bowiem zastał Szaman z Anhellim, wróciwszy do wygnańców? Trzy krzyże, a na nich trzy trupy, oświecone czerwienią zorzy borealnej. Byli to trzej męczennicy, dobrowolne ofiary przekonań trzech gromad, na które rozpadła się zgraja wygnańców. Szaman płacze z bólu na ten widok. Lecz, że męczennicy owi w dobrej wierze na śmierć się wydali, krzyż ich oczyścił, dlatego Szaman i Anhelli zanieśli ich ciała na dawne grobowisko wygnańców.

Według objaśnienia poety w liście do Gaszyńskiego, ustęp ten jest spoetyzowaniem klóteń Emigracyi; w rzeczy samej jest to duch naszej historii po roku 1831., działania »jakoby w stanie pijanym«. Iluż to emisaryuszów zginęło na szubienicy! A owoce ich poświęcenia są znane: konfiskaty — grabieże — palki (10)

Ich dobra wiara atoli, ich rycerskie, odważne serca i miłość ojczystej sprawy zapewniają im miejsce w mogilniku pod opieką anioła, który ucisza skargi mogil. Trzykrotny jęk mogil i jakoby skargę na Boga usłyszał Anhelli, a anioł ze smutną gwiazdą we włosach skinął skrzydłami i uciszył je. Anhelli dostrzegł w nim podobieństwo do tej dziewicy, którą niegdyś umiłował w czystości serca swego i upadł jak martwy. Podniósł go atoli Szaman i wytłómaczył mu, że anielica ta zowie się Eloë, a urodziła się ze lzy Chrystusowej na Golgocie, wylanej nad narodami. Zgrzeszyła jednak, jak napisano, ulitowawszy się nad męką ciemnych Cherubinów. Teraz jest wygnaną, ukochała więc mogiły wygnańców i została piastunką ich grobowców; ma też według zapewnienia Szamana i na mogile Anhellego stapać. A piękną, czystą i nie bezludną jest ta kraina. Wszak tyle tu mew żyje w spokoju i miłości. Mówiąc to, podniósł Szaman czaszkę, w której było rodzeństwo małych ptasząt. Anhelli wziął ją do ręki, lecz rzucił mówiąc: precz kościele shańbiony. Wtem ukazała się ognista postać biskupa i z wielką grozą poczęła skarżyć się, iż zakłócają spokój tym, którzy już wiele za kraj wycierpieli. Skoro biały ptak Boga zamieszkał w jego czaszce, niegdyś szanowanej i kochanej, niech żyje w spokoju. Anhelli przeprosił go za obelgę kości jego, usprawiedliwiając się, że myślał, iż się smuci z tego, że jego

czaszka stała się świątynią, pełną ptasiego wrzasku. Gdy duch zgasnął w śniegu, pytał jeszcze Anhelli o nazwiska tu spoczywających i usłyszał cały szereg imion już zapomnianych.

Niema w Anhellim ustępu trudniejszego do wytłómaczenia. Wzgórze to, to idealna kraina naszych narodowych męczenników, a przede wszystkim konfederatów barskich, uczestników powstania kościuszkowskiego i listopadowego. Ginęli oni z uczuciem strasznej niesprawiedliwości, toż skargi ich nawet z mogiły zdają się wychodzić, budząc w sercu każdego najgłębsze współczucie, które uszlachetnia duszę i staje się gwiazdą przewodnią potomnych. Uosobienie tego współczucia to Eloë, anioł z białymi skrzydłami i smutną gwiazdą na włosach. Anioł ten podobny Ludwice Śniadeckiej, gdyż ona litością raczej, niż miłością Julka darzyła. Eloë ma stapać na mogile poety, bo i jego los godzien współczucia. Była wygnaną, bo świat czcieli pieczeni litości ni współczucia w duszy swej nie pielęgnował. Była też i pasterką renów, bo współczucie hoduje i pielęgnuje duszę dzieci natury, prostaczków, którzy żyją duchową spuścizną przodków.

Obraz drugi tego rozdziału jest pięknem oddaniem sprawiedliwości Kościołowi polskiemu. Poeta nie cierpiał jezuityzmu, ni zachlannych mnichów. Kościół nazywa pustynią bez ducha bożego i słowa. Z biegiem czasu atoli poszanowaniem coraz większem przejmował się dla Kościoła polskiego, który tyle wycierpieć musiał w ogólnem nieszczęściu. Za przedstawiciela tego prawdziwego ducha w męczeńskim Kościele polskim obrał biskupa Krasieńskiego, jednego z twórców konfederacyi barskiej, który wiele wycierpiał, modląc się za kraj, mający ginąć jak człowiek potępiony.

Dlatego Anhelli początkowo rzucił precz czaszkę biskupa z gniazdem mew; usłyszawszy atoli od biskupa naukę o zmienności form życia, dziwi się wprawdzie, by czaszka ta miała być świątynią, pełną ptasiego wrzasku, lecz poddaje się woli bożej!

Rozdział ten zatem jest też wyrazem i charakterystyką ducha poezyi Juliusza, który tajemnice grobowców wydobywa dla celów życia narodowego (11).

Wędrówka się skończyła. Szaman wraca z Anhellim do wygnańców. Lecz z tej jaskini nieszczęścia dochodzi ich uszu

zgiełk wielki, szczykanie kielichów i brudne pieśni. Szaman przeklina klótliwą zgraję i zapowiada blizki zgon. Wtem pijanica pewien rzucił nań dzbanem i zranił go; Szaman atoli modlił się za nimi. Lecz oto spostrzegli, że dzbany wyschły. Wszczął się wrzask, a jeden wraził nóż w piersi Szamana. Anhelli z Ellenai wynieśli Szamana i złożyli na śniegu na wzgórzu mogił. Starzec pożegnał Anhellego jak ukochanego, dobrego syna, polecił mu zabrać ze sobą Ellenai i reny i udać się w zacisze chaty śniegowej. Wtem nad umierającym stanął ren i zapłakał wielkimi łzami. Zapłakał i Szaman. Wkrótce był martwy. Anhelli udał się z Ellenai i z renami na północ.

Rozdział ten (12) jest dalszym ciągiem albo raczej wynikiem klóteń wygnańców. Ziściła się przepowiednia Szamana z 2. rozdziału. Ci ludzie słabego serca stali się rzeczywiście ludźmi złymi, spodlili się, utonęli w pijaństwie i brudzie moralnym, stracili rozum, stali się nędzarzami w zakresie fizycznym i moralnym i — zabili ducha narodowego, straciwszy cnoty przodków.

Poeta uchwycił w swe ramiona konającego i pogrzebał w łzawych brylantach swej pieśni, która się stała zwierciadłem jego losu. W spuściźnie po nim otrzymał Anhelli pieczę nad towarzyszką Ellenai i renami.

Reny te oznaczają lud prosty i szczery, roboczy i litośny, który głęboko odczuł upadek ojczyzny, skoro z kosą w rękę ruszał na wroga. W ludzie widział poeta przyszłość ojczyzny, jego też przedewszystkiem skarbami swej poezji chciał karmić.

A kto Ellenai? Uosobienie złotej wolności polskiej. Przyjrzyjmy się jej charakterystyce w rozdziale następnym.

Żyje ona z Anhellim w chacie lodowej na pustyni północnej. Wśród pracy codziennej zasyła tęskne modły do Pana. Wypiękniało na niej ciało: długie włosy otuliły ją szatą obszerną; w oczach zaświeciły blaski ufności w Bogu. Choć niegdyś popelniła zbrodnię wielką, a nawet krwią zmasała swe ręce, spokojną była o przyszłość. Jak dziecię niewinne zazdrościła ptakom skrzydeł niebieskich, które je unosiły ku słońcu złotemu. Smutek ten i tęsknota przyprawiły ją o śmierć. Przed zgonem żali się, że musi opuścić ukochanego brata, prosi go o pamięć, przyrzekając, że poleci do krainy jego rodzinnej

i mówi litanię do Królowej Niebieskiej. Wymówiwszy: Różo Złota! skonała.

Na jej piersi białe upadła róża żywa, która później, zamieniwszy się w aniolka, odpędza chmurę ciemnych duchów, dopominających się o nią.

Wkrótce zabrała ją Eloë, by ją litośnie pochować.

W niemy podziw musi każdy stanąć przed tym obrazkiem. To najwyższy czar piękna w największej prostocie. By tego dokonać, musiał poeta szczególniejszą do tego przykładać wagę, przejąc się tem do głębi. Tylko zachwyt samego poety mógł stworzyć cud taki.

Cały nacisk położył poeta na uwydatnienie piękna duchowego, wewnętrznej czystości i niewinności, opartej na bojaźni Boga, na ufności i nadziei. To piękno duchowe wyszlachetniało jej formy cielesne.

Takie właśnie pojęcie miał poeta o złotej wolności polskiej. By się o tem przekonać, wystarczy przeczytać jego »Dwa listy do ks. A. Czartoryskiego«, w których go prosi, by »ducha narodowego złotej wolności polskiej ratował«. Wolność ta bowiem zmierzała do tego, by »duch wyższy nie służył niższemu, aby rosnący w piękność duch nie miał żadnej przeszkody«. W tem widział poeta »ideał duchowy republiki do którego Polska dążyła«. »Wolność ta wszakże była duchową — pisze dalej poeta we wspomnianym liście I., »a stąd pozbawiona tej obrzydliwości, na dzisiejsze cielesne komunizmy i purpurowe demokracje upada«.

Z zanikiem ducha i cnót ojców w piersiach wygnańców wolność tylko u poety schronić się mogła, tu znaleźć opiekę. Wszak i sam poeta dla tej swobody, dla pracy ideowej, musiał uchodzić z ojczyzny i żyć wśród zimnego otoczenia w tęsknocie i samotności.

Ellenai jednak była niegdyś zbrodniarką i to krwawą. I ten rys nie jest tylko efektem, lecz istotnie winą jej charakterystyczną. Wiadomo bowiem, że — niestety — wolność ta nie objęła wszystkich obywateli, przerodziła się w anarchię, a nawet umazała ręce w krwi bratniej. (Wystarczy przypomnieć prześladowanie religijne w XVII. w., wieszania warszawskie itp.).

Nie mniej charakterystyczne jest jej usprawiedliwienie. Róża żywa z jej piersi broni jej przed potępieniem.

Uczucie poety, pietyzm jego dla cesarzy tego istnienia uratowały ją przed potępieniem obskurantyzmu i zapewniły jej współczucie u potomnych, a tem samem i żywotny wpływ (13).

Niestety, choć poeta takie cuda tworzył, emigracja nie rozumiała ich, lecz żarła piewę, poniżała jego muzę, posługując się nawet kłamstwami. Ci, co zabili Szamana, stali się ludem Kaimów i Samojedów; przeklinali Boga i pożerali ofiary swej nędzy fizycznej i duchowej. Toż tęczy jego pieśni użył Bóg na znak i wyraz swego gniewu. Tu z przerażeniem muszą oni oglądać wyraz potępienia dla siebie (14).

Pieśń ta obejmuje duchowy bilans pracy i historycznego życia narodu. Aniołowie bowiem, którzy zwiastują Anhellemu haniebny zgon braci-wygnañców są ci sami, którzy w chacie kolodzieja Piasta zwiastowali narodowi nadzieję. Teraz są zwiastunami końca i nieszczęścia.

Poeta sam podniósł w liście do Gaszyńskiego poetyczną wartość tego szczegółu. Piękne nadzieje w wiosnie życia, a koniec tragiczny.

W nieszczęściu powszechnem los nie oszczędził i Anhellego. Ojciec jego zginął zamordowany, matka umarła z boleści po nim. Rodzeństwem jego była tylko lilia, rówienniczka na grobie ojca i róża, siostra młodsza na grobie matki.

Poeta nasz był również pogrobowcem. Duch narodu zagiął w piersiach polskich, następstwem tego był upadek ojczyzny. Poeta pozostał tylko z dwoma siostrzycami. Jedna czysta lilia miłości ojczyzny bezinteresownej, była duchem, ożywiającym piersi jego otoczenia, tętnem serc ówczesnych. Druga jako róża na grobie matki-ojczyzny wyrosła idea ludowej wolności była istnieniem późniejszego nieco pochodzenia, gdyż z miłości ojczyzny wypłynęła.

W grozie nieszczęść wychowany, zapachem krwi ojcowskiej owiany żył Anhelli w smutku, wsłuchując się i wczuwając w tajemnicze głosy natury tak, że rozumiał nawet szept liści jesiennych. Ale też smutek taki opanował jego serce, że się mu nawet wieczność stała obojętną, nawetby duszę oddał na śmierć i ofiarę, jeżeliby Bóg zechciał. Aniołowie reflektują

Anhellego, by był spokojny, bo może od spokojności jego żywot i los milionów zależy.

Poeta bowiem nie może działać jak piorun, który ginie w ciemności, przerażając zgraje, on do innych przeznaczony celów: stać się ofiarą spokojną, męką życia wytworzyć prawdziwą piękność moralną w swej duszy, by z tej czystej krynicy mogło tryskać źródło ożywcze na pokolenia.

To też Anhelli z rezygnacją bierze krzyż cierpienia na siebie, jakkolwiek do głębi odczuwa marnowanie się jego przyrodzonych darów z powodu ciemności.

Słowacki tak samo odczuwał dławiającą zmorem ciemnoty. Choć harfa jego niebiańskimi grała tonami, dźwięki jej ginęły w puszczy, brakło bowiem „białych słuchaczy“. Ni tęcze wyobraźni, ni perły uczuć, ni płomienie myśli nie zdołały zablasytać właściwymi blaskami, bo ciemności zaległy ducha jego otoczenia.

A on tak pragnął poezją swą działać dla dobra ojczyzny. Dla niej tylko rzucił się w tę rzekę nieszczęścia i uniesiony falą zawrócić nie mógł i zawrócić nie chciał, wiedząc, że skutki jego poświęcenia się są dla ojczyzny najpierwszej i najżywniejszej wartości.

Dlatego Anieli upomnieli Anhellego, by nie bluźnił przeciwko woli, która była w nim, gdy się poświęcał za ojczyznę.

Ofiara bowiem poety, choć spokojna, jest olbrzymiej potęgi: stwarza pokarm duchowy, od którego zależy żywot i los milionów.

Anhelli spełnił zapowiedź Szamana z rozdziału ekspozycji. Odziedziczywszy po nim drogą spuścizny, stał się wybranem naczyniem odkupienia, twórcą życiodajnego światła (15).

Gdy więc Anhelli, poddawszy się woli bożej, rozmyślał o tajemnicach przyszłych, wybuchnęło wspaniałe słońce i blaskiem swym rozprószyło ciemności. Ptaki niebieskie, którym Bóg uciekać kazał przed ciemnością, korzystały z dnia jasnego i leciały do jego ojczyzny, obiecując mu, że pieśń nieszczęścia zaniosą matce i braciom jego, aby się zbudzili i zaczęli myśleć o nim i płakać nad losem jego w krainie grobowca. W Anhelim rozkruszyło się serce i umarł. — Gdy geniusz poezji w ciszy i spokoju zatopi swą myśl w przestworza wieczności, zjawia się nad ziemią słońce prawd, z czego korzystają istoty żądne

światła i tłumnie garną się do niego, uciekając z naturalnego popędu przed ciemnością. W sercach budzi się miłość ojczyzny a współczucie i żal serdeczny za tymi, których pochłonęło nieczęście (16).

Tak rośnie z pokolenia w pokolenie wewnętrzna siła zapалу i potężnieje myśl w coraz szerszych warstwach, przygotowując je do statecznego zwycięstwa.

Wizją tego zwycięstwa szerokich mas ludu nad warstwą uprzywilejowaną jest rozdział końcowy naszego utworu.

Dzięki nocie poety w liście do Gaszyńskiego wiemy, że rycerzem tym, który wystąpił z płomienistej zorzy południowej i z szumem jakoby burzy wielkiej pędził na zagładę królów-ciemieńców, jest duch gminu, wcielenie siły ludu, zdobywającego potężną dłoń wolność, prawo i swobodę życia.

Anhelli jednak, śpiący pod osłoną skrzydeł anioła Eloë, nie zbudził się na wezwanie rycerza.

Wiemy, że i nasz poeta uważał się wprawdzie za rycerza w walce o wolność narodu i prawa ludu, lecz w dziedzinie ideowej. On nie mógł się rozweselić w ogniu, ścielącym trupy, bo on jak słońce wiosenne technieniem życia darzył, choć je ofiarą swego życia i serca musiał okupić.

Znamiennem też jest, że rycerz ów wystąpił z zorzy południowej. Nie pomylił się tu poeta, lecz umyślnie wyprowadził ducha gminu z płomieni południa, albowiem stamtąd szło technienie rewolucyjne na podstawie wielkiego prawa »migracyi duchów, które jest z południa ku północy«.

Już z tego pobieżnego przedstawienia widać, że »Anhelli« nie jest bynajmniej poematem, złożonym z luźnych obrazów, scen, symbolów, które »nastrój« spaja w jedną artystyczną całość, jak się wydawało Matuszewskiemu <sup>1)</sup>, zresztą zupełnie słusznie, o ile tylko artystyczną stronę miał na względzie, lecz, że budowa jego jest ściśle jednolitą i planową, nie tylko co do wewnętrznej swej istoty, ale nawet z zachowaniem formalnej techniki dramatycznej. Dla łatwiejszej jeszcze orientacji dodaję następujący przegląd symbolicznej treści tragedyi:

Prolog. Duch narodu (Szaman) wybiera poetę (Anhellego) »aby w nim było odkupienie«.

R. I. Charakterystyka Szamana jako ducha bogobojnych ojców.

R. II. Powołanie poety do odtworzenia nieszczęść ojczystych.

Część I. Zamachy wroga na duszę narodu.

Poeta obrońcą.

R. III. Każenie dusz niewinnych.

R. IV. Oszczercze ataki na cześć narodu.

R. V. Melancholia i jej podwójne skutki, odzwierciedlone w poezyi.

R. VI. Grabież dorobku duchowego.

Część II. Ofiary brutalnej przemocy. Poeta pocieszycielem i prorokiem.

R. VII. Rozpacz księdza-patryoty i ojca nad trupem najmłodszego syna.

R. VIII. Jezioro łez narodu. Dumanie nad niem budzi prorockie natchnienie w poecie.

R. IX. Zgon ojca pod ciosami synów.

Część III. Wina wygnańców. Poeta objawicielem zasług przodków.

R. X. Niezgoda i bezowocność ofiar.

R. XI. Technienie mogił męczenników za wolność.

R. XII. Zabicie ducha ojców.

Część IV. Zadanie i los poety.

R. XIII. Poeta piastunem duchowej spuścizny przodków.

R. XIV. Los poety wśród upadłych i poetycka zemsta.

R. XV. Poświęcenie się poety dla celów życia narodowego.

R. XVI. Owoce pracy wieszczka: słońce poezyi.

Epilog. Skutki siejby poetyckiej.

R. XVII. Zagłada ciemieńców i czas żywota dla ludzi silnych.

Ciosy wroga

Wina własna

Posiew przyszłości

#### IV. Uzasadnienie poglądu.

Powyższe wytlómaczenie symboliki »Anhellego« wyplywa w zupełności z ducha jego twórcy. Wiadomo, że poeta szczerze

<sup>1)</sup> Matuszewski: J. Słowacki i nowa sztuka. Warszawa 1902, str. 89.



i głęboko, a coraz bardziej kochał ojczyznę i zawsze sobie wyrzucał, że »przed męką uciekł«, że »za mało czuwał nad kuzynką (ojczyzną), kiedy chora leżała«. Całą duszą pragnął pracować dla sławy i przyszłości ojczyzny, by jej wynagrodzić to, że się z orężem w rękę za nią nie poświęcił.

Znal swe siły i w zakresie fizycznym i duchowym. Miara pierwszych, niejako usprawiedliwieniem, dlaczego do walki orężnej nie wystąpił, jest »Kordyan«, część pierwsza tego wielkiego dzieła o chorobie kuzynki, które mu Bóg w r. 1833. natchnął i rozwinął w jego myśli«. Tu wykazał, jak nierówną jest walka szlachetnych serc i poetycznych dusz ze zwyrodniałą przemocą i chytrą brutalnością. Tryumf ostatnich pewny, bo na ślepej sile fizycznej oparty.

Ale już z samego przedstawienia wynika, że siła ta jest wartością zmienną. Jej potęga maleje w miarę wzrostu siły drugiej, siły ducha. A że siła ducha statecznie, choć powoli, rośnie, więc do niej ostatecznie zwycięstwo należy, jej panowanie na świecie jest matematycznie pewne. Ale kiedy? Aż się zjadacze chleba w aniołów przetworzą.

Kto do tego przetwarzania skutecznie rąk przyłoży, ten Bogu, ojczyźnie i ludzkości najlepiej służy, choć ze względu na efekt doraźny rzecz przedstawia się inaczej. Wiedział o tem nasz poeta i niejednokrotnie dawał temu wyraz jak n. p.

Najpiękniejszy, największy Boga tron na ziemi,  
Na który Pan Bóg nieraz kilka wieków czeka  
To jest duch ogromnego wieszca i człowieka,  
Wiatrak niby ze skrzydły jasno słonecznemi,  
Ciągłe porywający świat kamienny w górę.

Dlatego zaleca słuchać wierszów:

Narody ziemskie! Kiedy was porażą,  
Kiedy stracie nadzieję,  
Słuchajcie wieszczów, byście wiedzieli, co każą.

A gdzież porażenie było większe, niż w Polsce, leżącej »pod trumnianą deską«, gdzie mniejsza nadzieja? Niedosć, że wróg cios za ciosem wymierza w pierś narodu i w nim samym »wszystko jakoś popsulo się, zgnilo«, wszędzie pleśń, próchno, ciemnota. Poeta wiedział, że »naród z takim sercem po śmierci nie wraca«. Jednak nie zwątpił, nie poddał się roz-

paczy, choć gwałtem cisnęła się do jego umysłu. On całą siłą szukał »sakramentu, coby w niej martwej chodził siłą skrytą jak krew żyjąca«. Dzięki przyrodzonej mocy intuicji i głębi rozumowej znalazł go w pieśni ojczystej i powiedział sobie: Więc będę śpiewał i dążył do kresu, ożywię ogień, jeśli jest, w iskiec.

Poświęcił się zatem tylko temu celowi, odmawiając sobie wszystkiego, coby mu w tej pracy przeszkadzać mogło; nawet tak milej przyjemności jak muzyki zamierzał się wyrzec, gdy zauważył, »że od czasu, jak nie ma fortepianu, imaginacja jego więcej buja i więcej tworzy«.

Zato dziecinną radością napelniało go wszystko, co mu w tej kapłańskiej służbie pomagało, co go darzyło natchnieniem, rozszerzało horyzonty jego myśli i wznagalało twórczość wiecznie »głodnego węża« jego duszy, który coraz nowych, coraz doskonalszych pragnął piękności, by »Bogiem promienny« mógł tem skuteczniej »odprawiać anielską straż«.

Wskutek tej usilnej służby ideałom, to ucząc się, to tworząc, podziwiając cuda boże, czy snując w fantazyi własne, poeta nie miał wprost czasu myśleć o poziomej stronie życia, zachował świeżość i niewinność duszy i cieszył się tem poczuciem godności wewnętrznej. Poeta znalazł z doświadczenia ten stan duszy, którym wyposażył Ellenai, on tak samo lękał się »zmazać słowami nieczystemi«.

Ale też właśnie dlatego intuicja jego była tak subtelna, tak przenikliwa, dusza tak czuła i wrażliwa, że mogła odczuć idealne technienie polskich grobowców, piękno moralne tych rycerskich serc, które za ojczyznę kładły się w mogiłę.

Jakże mu się wtedy pięknym ten kraj jego wydawał. »Wszystko«, pisał do matki 18. grudnia 1834., »co zniknęło w przeszłości, ma dla mnie teraz anielską twarz i anielski głos«.

Musiło też być jego najpierwszym celem te anielskie glosy wpleść w tony swej harfy i »ubitą Polskę położyć na pieśniane skrzydła, by porwać ją z ziemi tak, jak wicher bierze i podnieść w niebo, aż gdzie Pan Bóg świeci«.

By atoli słońce pieśni takiej ożywczo działać mogło, muszą jego promienie paść na grunt serc zdrowych, a nie na »zartarte szelągki, zimne i spleśniałe«, których tyle koło siebie spotykał. Nie dla nich też myślał śpiewać, lecz dla ludu. Od ludu

bowiem oczekiwał wielkiego dnia zmartwychwstania; w sile jego niespożytej pokładał nadzieję przyszłości. »Wierzę«, pisze Słowacki w »Podróży na Wschód«, »że idą ludy, jako chmura, pełna błyskawic, na trony zachwiane«. Wiedział on atoli dobrze, że to sprawa nie łatwa, że...

.....kiedy przyjdzie zmartwychwstanie ludu,  
Kiedy się skończy sen, pełny omamień,  
Jakiegoż trzeba będzie wtenczas trudu,  
Aby obalić nasz grobowy kamień.

By temu podolać, musi się pierś każdego uzbroić w siłę, przemagającą wszystko, musi się naród stać jak »posąg z jednej bryły, a tak hartowny, że w gromach nie pęknie«. Siły tej może duchowi tylko pieśń ojczysta dostarczyć. Albowiem w kielichu tych »tęczowych kwiatów« kryje się »poetyczna karm dla ludu«.

Jakaś siła niewidzialna,  
Przez poetę na świat lana,  
Wolna — jako anioł Pana,  
Silna — jako skra zapalna,  
którą duch ludu się poi i rośnie w potęgę.

W pełnym poczuciu swej mocy »wywoływacza duchorodnych cieni« wyznaje poeta:

Mały ja, biedny — ale serce moje  
Może pomieścić ludzi miliony.  
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje  
I ze mnie piorun mieć będą czerwony,  
I z mego szczęścia — do szczęścia podnóże.

By się stać tym podnóżkiem dla szczęścia narodu, składał poeta w ofierze swe własne szczęście, pracę swego życia w samotności i tęsknocie. Toż słusznie w swym »Testamencie« mógł powiedzieć:

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekażcie,  
Żem dla ojczyzny sterał swoje lata młode —  
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,  
A gdy tonał, z okrętem poszedłem pod wodę.

Na tem polega jego ofiara, odkupiająca naród.

Lecz on był także ofiarą serca. Choć się bowiem wyrzekł szczęścia osobistego dla dobra i sławy narodu, naród oziębło przyjął pieśń jego; choć »z palcem w górę podniesionym« szedł drogą ducha przed narodem, naród nie uznał jego przewodnictwa; choć był sternikiem łodzi, napelnionej duchami przeszłości, naród go nie poznał, nie odplacił mu wzajemną miłością podobnie jak i jego ukochana Ludwika. Co więcej, krytycy i recenzenci szarpali go jak szakale, a »przeciwna partya poetów« stale była mu niechętną. To też gorycz i żal napelniały jego serce, zwłaszcza dlatego, że poświęcenie się jego dla ojczyzny było wskutek tego bezowocne, a dźwięk harfy jego głosem wołającego na puszczy.

Pozbawiony »serc ludzkiego ciepła«, nie zagrzany poklaskiem ni uznaniem, kurczył się jak ślimak w skorupie w coraz dalszy głąb swej duszy i stworzył w »sobie filozoficzną piękność moralną«, pewny, że mu przyszłość nie odmówi uznania i że jego »będzie za grobem zwycięstwo«.

Dlatego z takim wzruszeniem przyglądał się uroczystości genewskiej na cześć Roussa, »gdy koło posągu człowieka, umarłego dawno, ludzie starzy tańcowali jak dzieci« i pytali się, czy on teraz wie o tem, »a nie pomyśleli, że ten człowiek wiedział przed śmiercią o tem, że mu kiedyś posąg wystawionym będzie«<sup>1)</sup>.

Tamto patrząc na lud szczęśliwy i bogaty, odczuwał poeta tem srożej niedolę i uciemnienie ludu własnego, a zarazem poznał, jakto »ci rycerze, którzy dawniej ginęli, zapewnili zgonem swoim szczęście przyszłych pokoleń«. Rozmyślenia te odniesione do własnej ojczyzny i ostatniego jej pokolenia musiały bolesne i przygnębiające budzić w nim uczucia. Wszak on był

...z kraju smutnego Plotów,  
Z kraju — gdzie rozpacz nie sypie kurhanów,  
Z kraju — gdzie zawsze po dniach nieszczęśliwych  
Zostaje smutne pól rycerzy żywych.

A on żył właśnie wśród tych rycerzy, którym sęp wyjada nie serce lecz mózgi, »wśród rozszalałej wrzawy potępieńczej«, wśród przekleństw i swarów, wytworzonych w rozpaczli-

<sup>1)</sup> List do matki z dnia 7. marca 1835.

wem położeniu emigracyi, o czem i Mickiewicz się wyrażał w Epilogu do »Pana Tadeusza«,

Że, utraciwszy rozum w mękach długich,  
Plwają na siebie i żrą jedni drugich.

Jakże to wyrażenie Mickiewicza przypomina obraz Samojedów z rozdziału XIV. A nie jest to prawdopodobnie prostym tylko przypadkiem. Zdaje się, że jak »Dziady« natchnęły Słowackiemu pomysł »Kordyana«, a właściwie całej trylogii, tak znów »Pan Tadeusz« pozwolił twórcy »Anhellego« ująć ostatecznie zasadniczy jego charakter. »Anhelli« bowiem jest niejako krystalizacją tej atmosfery duchowej, która unosi się nad realnym a tak czarownym obrazem życia polskiego w »Panu Tadeuszu«, jest jakby precudnem zwierciadłem wrażenia, jakie odniósł Słowacki, czytając »nowy poemat starszego i wielkiego Pierwszego«, który to poemat obudził w nim »wiele dźwięków przeszłości«. Bystry wzrok jego ducha przeniknął tu duszę narodu aż do samego dna i dostrzegł ów jakoby święteczny nastrój duchowy, który nie pozwalał naszemu narodowi na równi z innymi bezwzględnie uganiać za materyjalnymi tylko zyskami i na krzywdzie drugich budować własnej potęgi, za co — niestety — musiał srodze odpokutować jak i ów starzec w kopalni, pędzony przez łańcuchy za to, że »nie chciał pracować dla święta Boskiego«.

Nehring wykazywał, że »Anhelli« napisany został w intencji współzawodnictwa z »Panem Tadeuszem«. Współzawodnictwo widoczne, ale, zaprawdę, godne tych »na słońcach swych przeciwnych — bogów«.

Adam w »Panu Tadeuszu« wrywał się myślą do kraju lat dziecinnych, »świętego i czystego jak pierwsze kochanie«,

Tam, gdzie do pana przywiązańszy sługa,  
Niż w innych krajach małżonka do męża,  
Gdzie żołnierz dłużej żaluje oręża  
Niż tu syn ojca — po psie płaczą szczerze  
I dłużej, niż tu lud po bohaterze.

Nie śmiał on atoli, jak sam wyznaje, zwrócić swych myśli do tych »stref ulewy i grzmotu«, które zawisły nad narodem, gdyż zdawało mu się, że nie ma dość siły ni słów cza-

rownych, żeby mógł rozczulić marmurową rozpacz nieszczęśliwych:

Ale o krwi tej, co się świeżo lała  
O Izach, któremi płynie Polska cała,  
O sławie, która jeszcze nie przebrzmiała —  
O nich myśleć nie mieliśmy duszy!  
Bo naród bywa na takiej katuszy,  
Że, kiedy zwróci wzrok ku jego męce,  
Nawet odwaga załamuje ręce...  
Te pokolenia, żałobami czarne,  
Powietrze, tyłą kłątami ciężarne...  
Tam myśl nie śmiała swoich zwrócić lotów  
W sferę okropną nawet ptakom grzmotów.

Ale właśnie ta sfera pociągała wyobraźnię Juliusza i była zapewne tem ponętniejszą, że wielki przeciwnik z niej rezygnował. Nie podzielał on też z pewnością zapatrywania Adama, żeby dopiero wtenczas wypadało płakać nad ojców losami, »gdy wróg ostatni wyda krzyk boleści«, a

.....dębowym liściem uwieńczeni,  
Rzuciwszy miecze, siędą rozbrojeni  
Rycerze nasi słuchać o przeszłości.

Przeciwnie, on był przekonany, że by dzień ten mógł nadejść, musi pieśń Golgotą ojczyzną wstrząsnąć i obudzić rycerzy, przelać swe ognie w ich piersi i stworzyć siłę, a zarazem wskazać im cel i drogę.

Postanowił więc wybudować dla nieśmiertelnego ducha narodu piramidę nieszczęścia, jaką w »Królu Learze« Szekspira podziwiał,

Aby naród cały, wielki,  
Tak na krzyżu, w majestacie  
Wnieść, położyć, uspić cały  
I przechować — na dzień chwały,

by Polska »wstała z grobu piękna, jak piękna leżała zabita«.

Pomysł, zaiste, wielki i piękny. Wykonanie atoli nawet dla jego wyobraźni musiało nastęrczać olbrzymie trudności. Wszystko bowiem trzeba było wyprowadzić z siebie, z fantazyi, tak figury jak charaktery, tak tło jak wypadki, a nawet przyrodę musiał odpowiednio dostroić.

Dopiero pod wpływem usilnej pracy imaginacyi rzecz rozwidniała się stopniowo, przybierając coraz wyrazistsze rysy, przyczem zasadniczą rolę grała jego fenomenalna zdolność chwytania pokrewieństw między kolorem, dźwiękiem, a pojęciem rzeczywistym i przenośnem, z drugiej znów strony wielka łatwość tworzenia z przenośni plastycznych obrazów.

W obfitej lekturze owego czasu, w bogactwie widoków przyrody szwajcarskiej, w rozmowach z Krasieńskim po gruzach i muzeach rzymskich, w wrażeniach podróży wschodniej, gdzie się tyle napatrzył, nazachwycił, napłakał, nadumał, wszędzie chłonęła fantazyja, obrazy, barwy, tony, analogie do pomysłu, który w niej zarodkiem spoczywał i dojrzewał.

Czy poeta już w czasie podróży wschodniej, a mianowicie w ciszy klasztornej na Libanie pracował nad zakuciem tych lotnych cieni w realne postacie, nie da się udowodnić. Na podstawie rozdz. VIII »Anhellego« musimy przyjąć jako pewnik, że poeta tworzył swe arcydzieło w r. 1837. Proroka bowiem w kopalni, przed siedmiu laty ogarnął pewnej nocy duch proctwa i uczuł wstrząśnienie, które było w ojczyźnie (1830). Wykazał to zresztą już prof. Mazanowski.

Co do formalnej strony symboliki »Anhellego«, zdaje się, że się nie pomyle, gdy Rafaela uznam za jej pierwowzór. Poeta nie nadarmo żąda »rafaelowskich oczu« od czytelnika. On sposobem rafaelowskim swoje postacie tworzył, nadając im taką precudowną indywidualną plastykę i wyrazistość a zarazem głębię wewnętrzną.

Nieśmiertelne freski Rafaela pomagały już innemu geniuszowi poezyi, Goethemu, w stworzeniu symboliki »Fausta«, jak to sam przyznawał. Czy nasz wieszcz o tem wiedział, nie wiadomo, ale wiedzieć mógł, czytał bowiem dzieła wielkich mistrzów niemieckich. Trudno więc przypuścić, by takiego najwyższego wykwitku poetycznej filozofii niemieckiej, jakim jest »Faust«, nie znał. Dość, że pokrewieństwo tworzenia symbolicznego w »Faustcie« i »Anhellim« uderzające, rozumie się, tylko pod względem formalnym, tylko rodzaj wcielania podobny, dusza bowiem »Fausta« jest nawskróś filozoficzna <sup>1)</sup>, w »Anhellim« zaś przedewszystkiem uczuciowa, tragiczna.

<sup>1)</sup> Majka Józef: Symbolik in Goethes »Faust«. Kraków 1913.

Podobieństwo to jednak najprawdopodobniej stąd pochodzi, że wzorem obu poetycznych arcydzieł był ten sam największy mistrz symbolicznego tworzenia — Rafael. Posagowy tragizm wielkiego duchem i sercem narodu, zakuty w rafaelowską formę, tworzy organizm dzieła, które stanęło obok »Pana Tadeusza« jako drugi filar życia narodowego. Na nich wspiera się tęczyowy luk tryumfalny dla ducha narodu z promiennym napisem:

Niechaj się tylko każdy dumnie waży  
Złotym aniołem w ojczyźnie na straży —  
To chyba w końcu na takich aniołów  
Wróg będzie piorun miał w ręku — nie olów.

W Podgórzu w czerwcu 1915.



135162  
~~119861~~

305

135 162

